

# Strzyżyk - maluch z charakterem

Podczas zimowych spacerów po okolicznych lasach, oprócz sikor, dzięciołów, kowalików, pełzaczy, przy odrobinie szczęścia możemy natknąć się również na strzyżyka - jednego z najmniejszych ptaków Europy.

Nielicznie, ale regularnie część strzyżyków pozostaje w naszym kraju na zimę. Co ciekawe, wiele z nich zimuje w północno-wschodniej części Polski, gdzie zazwyczaj o tej porze roku są znacznie trudniejsze warunki pogodowe. Zawsze z dużym zainteresowaniem podpatruję sceny z prywatnego życia tych niewielkich stworzeń. W końcu małemu w życiu nie jest lekko. Mniejszy, aby rywalizować z innymi, musi zazwyczaj włożyć o wiele więcej wysiłku, a także skuteczniej rozpychać się łokciami. Szczególnie w świecie zwierząt przewaga wzrostu, ciężaru, wielkości i siły znacznie ułatwia egzystencję oraz zwiększa możliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb i funkcji życiowych.



Strzyżyk. Fot. Krzysztof Pawlukojć

Wszystko jednak można nadrobić. Strzyżyk daje wspaniały przykład, jak radzi sobie tak mały ptak podczas zimowych dni i nocy. Istota mała ciałem, a wielka duchem. Zaledwie 9 cm długości, 6 gram ciężaru. Mimo tak skromnych warunków fizycznych, ten ptasi liliput doskonale daje sobie radę w ekstremalnych warunkach, w leśnym środowisku, pełnym zagrożeń, niebezpieczeństw i zasadzek.

Umiejętność przetrwania u strzyżyka uwidacznia się już podczas sezonu lęgowego. Wczesną wiosną samiec, który upatry sobie i wywalczy odpowiedni rewir, przystępuje do budowy gniazda. Dogodne i bezpieczne miejsce jest dla strzyżyków na wagę złota. Angielskie powiedzenie „My home is my castle”, to również przewodnie motto większości skrzydlatych, leśnych mieszkańców. Jeżeli teren jest już zarezerwowany, wara od tego miejsca wszystkim innym strzyżykowym kawalerom. Mimo swojego niepozornego wyglądu, nasz bohater potrafi przegonić i wystraszyć nawet dużo większych śmiałków. Pręży się wówczas, zadziera bojowo krótki ogonek i wydaje nerwowe, donośne, terkoczące odgłosy.

Gdy pozbędzie się konkurencji, przystępuje do budowy gniazdka. Misternie spleciona, kulista konstrukcja z traw, mchu, listków i gałązek umieszczana jest w trudno dostępnych, niewidocznych z zewnątrz miejscach - wykrotach, korzeniach, stertach gałęzi, chrustu, bądź na niskich, gęstych świerkach. Robota musi być dobrze wykonana, gdyż jej efekt będzie dokładnie i rzeczowo oceniany przez potencjalną, przyszłą partnerkę.



Strzyżyk. Fot. Krzysztof Pawlukojć

Jakie są trzy podstawowe życiowe zadania prawdziwego samca strzyżyka? Wybudować gniazdo, zapłodnić jajka i pomóc w wychowie piskląt. Jeżeli więc gniazdo jest już gotowe, pora przystąpić do dalszej realizacji planu. Do tego bezsprzecznie potrzebna jest samica. Ukończone miejsce lęgu, ale trzeba je jeszcze odpowiednio zareklamować w okolicy, podać namiary, adres, właściciela itp. W lesie jednak nie funkcjonuje prasa z rubryką ogłoszeń. Wszystko trzeba samodzielnie nadać w eter i czekać na odzew. Wydawać by się mogło, że takie małe strzyżyki nie mają szans przebić się ze swoim głosem w wiosennym śpiewie ptasich melodii. Nic bardziej mylnego. Strzyżyki należą do zdecydowanej czołówki solistów leśnej filharmonii. Ich głosy są donośne, charakterystyczne, łatwo je rozpoznać i wychwycić ze skomplikowanej, niekończącej się symfonii ptasich głosów. Pieśń

strzyżyków składa się z szeregu metalicznych, dzwoniących, powtarzających się dźwięków, przeplatanych szybkim i zwawym trelem. Taki występ nie może zostać niezauważony. Po pewnym czasie w pobliżu naszego wokalisty kręci się już jakaś samica, zainteresowana nim zarówno jako artystą (śpiew), jak i rzemieślnikiem (gniazdo).

Samice ptaków są bardzo wymagające. Dla nich idealny partner musi łączyć w sobie przeciwstawne cechy – być jednocześnie romantyczny oraz na tyle odpowiedzialny i zaradny, by zapewnić bezpieczeństwo i komfort przyszłego życia. Samiec strzyżyka w końcu natrafia na wyczekaną partnerkę i po pewnym czasie w ich już wspólnym gniazdku pojawiają się maleńkie jajka. Wydaje się, że w tym momencie ten najmniejszy leśny ptak powinien być usatysfakcjonowany, iż udało mu się spełnić podstawowe zadania, które niejednokrotnie nie udają się większym i silniejszym. Ma własny rewir, gniazdo, samice, jaja – cóż więcej trzeba? Dla naszego strzyżyka to jednak mało, kusi go potrzeba dalszych wyzwań i nowych zadań. W czasie, gdy jego partnerka wysiaduje jaja, on zabiera się już za budowę nowego gniazda. Wcale jednak nie planuje przeprowadzki powiększonej rodziny do nowocześniejszego mieszkania. Drugie gniazdo ma być wabikiem i przynętą dla kolejnej samicy. Chęć przekazania jak największej ilości genów jest dla strzyżyka o wiele silniejsza niż lojalność partnerska. W wyniku tego czasami jeden samiec strzyżyka może być jednocześnie głową nawet trzech ptasich rodzin. Nie unika jednak odpowiedzialności i zazwyczaj pomaga w wykarmieniu swoich piskląt.

Podczas łowów uwidacznia się prawdziwa natura strzyżyków. Te małe, brunatne, puchate kuleczki, stają się bezwzględny i skutecznymi maszynami do chwytania owadów. Ich ofiarami padają najczęściej przeróżne gatunki pajęczaków, a wśród nich długonogie kosarze. Sprawnie poruszające się po ziemi, ruchliwe i szybkie ptaki nie dają szans bezkręgowcom przesiadującym na łodygach roślin, liściach czy gałęziach drzew.



Strzyżyk. Fot. Krzysztof Pawlukojć

Wychowanie piskląt nie polega jednak tylko na karmieniu; równie istotnym elementem jest zapewnienie opieki potomstwu. Kiedy maluchy przebywają w idealnie skrytym i zamaskowanym strzyżykowym gnieździe, sytuacja wydaje się być opanowana. Trudności rozpoczynają się, gdy wyrosnięte pisklaki opuszczają rodzinne pielesze i na własną rękę rozpoczynają poznawanie świata. Małe ptaki, które nie opanowały jeszcze dostatecznie umiejętności latania, stają się łatwym łupem drapieżnych mieszkańców lasu. Są ufne, bierne, głośne i widoczne. Instynkt opiekuńczy strzyżyków jednak nie pozwala pozostawić podopiecznych na pastwę losu. Robią wszystko, aby skutecznie ukryć rozbiegające się po okolicy maluchy, zapędzając je w bezpieczną gęstwinę krzewów, traw i zarośli. Jednocześnie nieustannie z góry monitorują okolicę i zwracają uwagę na każde potencjalne zagrożenie. Oczywiście przez cały czas nadal dokarmiają wiecznie głodne, popiskujące podloty.

O tym, że nawet przy bezpośrednim zagrożeniu dorosłe strzyżyki nie rezygnują z ochrony swoich młodych, mogłem się osobiście przekonać tego lata. Przypadkowo tropiąc innego ptaka, natrafiłem na siedzące głęboko w krzakach strzyżykowe żółtodzioby. Zanim jednak dostrzegłem małe strzyżyki, usłyszałem rozlegające się dookoła donośne, nerwowe terkotanie, które przybierało na intensywności, gdy zbliżałem się do zarośli. Ptak cały czas miał nadzieję, że tymi ostrzegawczymi odgłosami odciągnie mnie od strzeżonego miejsca. Gdy jednak zorientował się, że zauważyłem jego potomstwo, przystąpił do dalszego działania. Dopiero wówczas mogłem zobaczyć, jak dużo determinacji, ryzyka i zaangażowania wkładają strzyżyki w obronę dorastających piskląt. Poirytowany i zdesperowany rodzic usiadł na wystającej gałęzi, na wysokości mojego wzroku, wkraczając jakby pomiędzy mnie i siedzące nisko w krzakach małe strzyżyki. Ptak wyprężył się,

uniósł do góry krótki ogonek i podskakując w miejscu zaczął terkotać jeszcze głośniej. Był niecałe dwa metry ode mnie. Zdawał się wysyłać sygnał: „proszę bardzo, jestem tu na wyciągnięcie ręki, jeśli chcesz to złap mnie, tu jestem, tu...”. Trzeba przyznać, że metoda okazała się skuteczna, gdyż na tyle zajął moją uwagę, że nawet nie zauważyłem, jak płaczące się w gęstwinie podloty strzyżyków zniknęły gdzieś w wysokich trawach. Bohaterski ptak jednak nie dawał za wygraną, przefrunął nad moją głową, usiadł z drugiej strony na gałęzi i znajdując się jeszcze bliżej mnie kontynuował niezwykle występ. Zależało mu najwidoczniej, abym nie podążył tropem zbiegłych malców. Oczywiście nawet nie miałem zamiaru tego robić, ale ptak chyba nie był tego pewien. Repertuar jego zachowań i zabiegów odstraszących był bardzo zróżnicowany. I tu kolejne zaskoczenie! Kiedy strzyżyk zobaczył, że jego dotychczasowe terkotanie przestaje być skuteczne, zmienił strategię. Przesiadł się ponownie i będąc na gałęzi znajdującej się tuż nad moją głową, zaczął śpiewać. Dopiero wówczas mogłem ocenić, jak donośny głos może wydobyć z siebie tak niewielkie stworzenie. Strzyżyk śpiewał czysto, wyraźnie, jak za najlepszych czasów, wczesną wiosną, kiedy oznajmia całemu światu o swoim istnieniu i możliwościach. Być może już w tym momencie to nie ja byłem adresatem śpiewu strzyżyka. Być może była to triumfująca pieśń podniecenia i radości, że kolejny raz udało się przechytrzyć dużo większego przeciwnika.

Krzysztof Pawlukojuć